



The Holy See

CONCISTORO ORDINARIO PUBBLICO PER LA CREAZIONE DI NUOVI CARDINALI

CAPPELLA PAPALE

OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO

Basilica Vaticana

Sabato, 19 novembre 2016

[Multimedia]

Usłyszany przed chwilą fragment Ewangelii (por. Łk 6,27-36), jest przez wielu nazywany „Kazaniem na Równinie”. Po ustanowieniu Dwunastu, Jezus zstąpił z uczniami, na miejsce gdzie czekały na Niego rzesze, aby Go usłyszeć i doznać uzdrowienia. Powołaniu Apostołów towarzyszy to „wyruszenie w drogę” ku równinie, ku spotkaniu z licznym tłumem, który – jak mówi tekst Ewangelii – „był dręczony” (por. w. 18). Wybór nie zatrzymuje ich wysoko na górze, na szczycie, ale prowadzi ich do serca rzesz, stawia Apostołów pośrodku ich udręku, na płaszczyźnie ich życia. W ten sposób Pan objawia im i nam, że prawdziwy szczyt osiąga się na równinie, a równina przypomina nam, że szczyt znajduje się w spojrzeniu, a zwłaszcza w wezwaniu: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (w. 36).

Jest to wezwanie, któremu towarzyszą cztery nakazy, moglibyśmy powiedzieć, cztery zachęty, jakie kieruje do nich Pan, aby ukształtować ich powołanie w konkretności, w życiu codziennym. Są to cztery działania, które nadadzą formę, ucieleśnią i uczynią namacalną drogę ucznia. Można powiedzieć, że są to cztery etapy mistagogii miłosierdzia: *miłujcie, czyńcie dobro, błogosławcie i módlcie się*. Myślę, że wszyscy możemy być zgodni co do tych aspektów i że okazują się też one rozsądne. To cztery działania, które łatwo realizujemy wobec naszych przyjaciół, osób bardziej lub mniej bliskich, bliskich uczuciowo, pod względem upodobań, przyzwyczajęń.

Problem pojawia się, gdy Jezus przedstawia nam adresatów tych działań, a jest w tym bardzo jasny, nie używa wybiegów słownych ani eufemizmów. Miłujcie *waszych nieprzyjaciół*, dobrze

czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was źle traktują (por. www. 27-28).

I nie są to działania, które rodzą się spontanicznie wobec ludzi stojących przed nami jako przeciwnicy, jako nieprzyjaciele. Naszą podstawową i instynktowną postawą wobec nich jest dyskwalifikowanie, oczernianie, przeklinanie ich. W wielu przypadkach próbujemy ich „demonizować”, aby mieć „świętą” rację, gdy się ich pozbywamy. Wręcz przeciwnie, gdy chodzi o wroga, osobę, która ciebie nienawidzi, przeklina i zniesławia, Jezus mówi nam: miłuj ją, czyń jej dobrze, błogosław ją i módl się za nią.

Stajemy przed jedną z najbardziej właściwych cech orędzia Jezusa, tam gdzie ukrywa się jego siła i jego tajemnica; stamtąd pochodzi źródło naszej radości, moc naszej misji i głoszenia Dobrej Nowiny. Nieprzyjaciel jest kimś, kogo muszę kochać. W sercu Boga nie ma żadnych wrogów, Bóg ma jedynie dzieci. My wznosimy mury, budujemy przeszkody i klasyfikujemy ludzi. Bóg ma dzieci, i nie po to, aby się ich pozbywał. Miłość Boga ma smak wierności wobec ludzi, ponieważ jest to miłość sięgająca trzewi, miłość matczyzna/ojcowska, która nie zostawia ich w opuszczeniu, nawet wówczas, gdy pobłądzili. Nasz Ojciec nie zwleka z umiłowaniem świata do chwili, kiedy będziemy dobrzy, nie czeka, by nas pokochać, gdy będziemy mniej niesprawiedliwi i bardziej doskonali. Kocha nas, ponieważ postanowił nas pokochać, kocha nas, ponieważ nadał nam status swych dzieci. Miłował nas także, kiedy byliśmy Jego nieprzyjaciółmi (por. Rz 5,10). Bezwarunkowa miłość Ojca wobec wszystkich była i jest prawdziwym wymogiem nawrócenia dla naszego biednego serca, które jest skłonne do osądzania, dzielenia, przeciwstawiania sobie jedni drugich i potępiania. Świadomość, że Bóg nadal kocha nawet tych, którzy Go odrzucają, jest nieograniczonym źródłem zaufania i bodźcem dla misji. Żadne zabrudzenie ręki nie może przeszkodzić, by Bóg umieścił w tej ręce Życie, którym nas pragnie obdarować.

Nasza epoka charakteryzuje się wielkimi problemami i wątpliwościami w skali globalnej. Przypadło nam przeżywać czasy, kiedy w naszych społeczeństwach nagminnie pojawiają się polaryzacja i wykluczenie jako jedyny możliwy sposób rozwiązania konfliktów. Widzimy na przykład, jak szybko osoba stojąca obok nas nie tylko posiada *status* osoby nieznannej, imigranta lub uchodźcy, ale staje się zagrożeniem, nabywa *status* nieprzyjaciela. Nieprzyjaciela ponieważ pochodzi z dalekiego kraju, albo dlatego, że ma inne nawyki. Nieprzyjaciela z powodu koloru skóry, języka i statusu społecznego; nieprzyjaciela, bo inaczej myśli, a także dlatego, że wyznaje inną wiarę. Nieprzyjaciela z powodu... I niezauważenie logika ta wpisuje się w nasz sposób życia, działania i postępowania. Zatem wszystko i każdy zaczyna mieć smak nieprzyjaźni. Krok po kroku różnice przekształcają się w przejawy wrogości, zagrożenia i przemocy. Ileż ran powiększa się z powodu tej epidemii wrogości i przemocy, która wyciska się na ciele wielu ludzi, którzy nie mają głosu, ponieważ ich wołanie uległo osłabieniu i zostało sprowadzone do milczenia z powodu owej patologii obojętności! Ileż sytuacji braku stabilizacji i cierpienia staje się powszechnością przez to narastanie wrogości między narodami, między nami! Tak między nami, w obrębie naszych wspólnot, między naszymi kapłanami, w obrębie naszych zgromadzeń. Wirus polaryzacji i

wrogości przenika nasze sposoby myślenia, odczuwania i działania. Nie jesteśmy na to odporni i musimy uważać, aby taka postawa nie zajmowała naszych serc, gdyż byłaby sprzeczna z bogactwem i powszechnością Kościoła, której możemy namacanie doświadczyć w tym Kolegium Kardynalskim. Pochodzimy z odległych krain, mamy różne zwyczaje, kolory skóry, różne języki i uwarunkowania społeczne. Myślimy na różne sposoby a także celebруем wiarę posługując się różnymi obrzędami. I nic z tego nie czyni nas nieprzyjaciółmi, przeciwnie, jest to jedno z naszych największych bogactw.

Drodzy bracia, Jezus nieustannie „zstępuje z góry”, nieustannie chce nas postawić na skrzyżowaniach naszej historii, abyśmy głosili Ewangelię Miłosierdzia. Jezus stale nas wzywa i posyła na „równinę” naszych ludów, stale nas zachęca, abyśmy jako znaki pojednania poświęcali nasze życie wspieraniu nadziei naszego ludu. Jako Kościół nadal jesteśmy zachęcani do otwierania naszych oczu, aby zobaczyć rany tak wielu braci i sióstr pozbawionych swej godności, ogołoconych w swojej godności.

Drogi bracie neokardynale, droga do nieba zaczyna się na równinie, w powszedniości życia łamanego i dzielonego z innymi, życia oddanego i poświęconego innym. W codziennym i milczącym darze tego, czym jesteśmy. Naszym szczytem jest ta *cecha* miłości; naszym celem i dążeniem na równinie życia jest staranie się, by wraz z Ludem Bożym przemienić się w osoby zdolne do przebaczenia i pojednania.

Drogi bracie, dzisiaj jesteś proszony, byś strzegł w twoim sercu i w sercu Kościoła tej zachęty, byś był miłosierny, jak Ojciec, wiedząc, że „Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawiać o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy wypływającej z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przygarniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia” (Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 49).